

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok I.

Nr 12 (16)

K r a k ó w
1 grudnia 1938
ח׳ כסלו תרצ״ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 1.10

Mgr R. Wolf

Tragedia „Bundu"

Z góry oświadczamy, iż z pewną niechęcią zabieramy się do napisania artykułu o „Bundzie". Myśmy już właściwie wszelką dyskusję na ten temat wyczerpali i zamknęli, raz na zawsze przyrzekając nie wracać więcej do przedawnionego, nieaktualnego sporu ideologicznego — również i historia, nie tylko w naszym mniemaniu, ferowała swój sprawiedliwy wyrok, pocóż więc powtarzać minione dni, gdy mełło się bez końca na temat Krym czy Palestyna, autonomia kulturalna czy polityczna, walka klas czy solidarność całego społeczeństwa żydowskiego? Wznowienie zamierzchłych akcentów wydaje się tym mniej uzasadnione, ile-że dyskusja z „Bundem" robi zawsze wrażenie tłumaczenia ślepcowi o kolorach świata doczesnego — nie potrafił i nie potrafi on więcej wyjść z zaczarowanego koła swoich dogmatycznych poglądów.

Jeśli jednak jeszcze jeden raz — przyrzeknijmy sobie, że ostatni — poruszamy ten temat, to czynimy to dlatego, aby w obliczu wyborów samorządowych zorientować opinię społeczeństwa żydowskiego co do oblicza szermierza hasła o walce klas wśród Żydostwa.

Gdyby tak chcieć jednym słowem, lapidarnie i krótko, zsyntetyzować program „Bundu" należałoby go określić mianem: n e g a c j a. Już pierwsze początki partii wykazują tę cechę, konstytuujący bowiem Zjazd we Wilnie w roku 1897 stworzył żydowską partię socjalistyczną wbrew woli ówczesnej rosyjskiej socjal-demokracji. Wtedy już począł się formować ów niezwykły oportunizm, nie liczący się z żadnym poglądem, prócz własnym.

Gdy syjonizm pojawił się na widowni i prócz zrealizowania deklaracji bazylejskiej, postawił sobie za zadanie zregerowanie sił Narodu żydowskiego, gdy podniosły się głosy o walce politycznej w Golusie — Bund założył swoje veto na zasadzie wyznawanej teorii o walce klas. Syjonizm głosił: jesteśmy narodem — Bund z całą gwałtownością negował; syjonizm mówił o politycznej autonomii Żydów w Golusie — Bund protestował wysuwając teorię autonomii li tylko kulturalnej syjonizm wołał o potężną, żydowską Palestynę — Bund silił się na wszelkie sposoby, aby nam ją obrzydzić.

Doszło do tego, iż gdy w 1905, w okresie rewolucji rosyjskiej, tworzono jednolity front socjal-demokracji zgodził się Bund po długich targach na kollaborację ale pod warunkiem nie przesądzania problemu narodowego.

Punkt 2-gi umowy brzmiał: „Zagadnienie problemu narodowego pozostaje otwarte". Poniósł wtedy żydowski marksizm „ofiarę", na którą marksiści innych narodowości nietylko prędko się godzili, ale wręcz jej żądali. Tylko „Bund" w swoim hyper-ekstremiźmie socjalistycznym, kręcąc się dokoła swojej ideologii nie mógł się tak łatwo zdobyć na fakt, aby — powiedzmy — skoncedować Żydostwu charakteru narodu. Socjaliści francuscy nie negowali swojej narodowości, niemieccy socjal-demokraci walczyli w imię narodu swych przodków, socjalizm polski krwawił za wolną i niepodległą Ojczyznę, nawet Rosja Sowiecka zrewidowała swego czasu swój stosunek do kwestii narodowościowej (vide broszura samego Stalina na ten temat), tylko dla naszego, rodzimego socjalizmu Bundu hasło herzlowskie: „Wir sind ein Volk, e i n V o l k" było nie do przyjęcia a nawet nie do zniesienia. Gdy cały świat mówił i mówi o nas jako o Narodzie, gdy Vanderveldowie i Niedziałkowscy nie mają co do tego żadnych zastrzeżeń, gdy miliony Żydów pragnie Odbudowy narodowej — Bund wpatrzony w swoje rezolucje z 1897 r. zasłoniwszy sobie uszy i oczy, powtarza z jakimś dziwnym uporem frazesy negujące nasz narodowy byt.

Ten tak charakterystyczny moment maluje dosadnie oblicze Bundu, partii nawskróś doktrynalnej, u której nie wiadomo co bardziej podziwiać: megalomanię polityczną czy narcyzm organizacyjny.

Od skostniałych zasad bundowskich do założeń polityki krajowej organizacji syjonistycznej uchwalonych w Helsingforsie w r. 1905 i Kopenhadze w r. 1920 — jakaż droga rozwojowa, świadcząca o dojrzałości i przewadze naszych haseł! Dumnie i godnie głoszą manifesty Helsingforskie i Kopenhaskie o walce organizacji syjonistycznej w imię równouprawnienia całego Żydostwa bez względu na warstwy czy klasy, otwarcie i bez dwuznaczników domagają się one pełnych praw politycznych dla wszystkich Żydów, przyrzekając hardo i twardo bronić naszych uprawnień.

Nie jest więc żadnym przypadkiem, ale zjawiskiem zupełnie normalnym, że ruch syjonistyczny hołdujący zasadzie pełnowartościowości c a ł e g o Narodu musiał zwyciężyć w walce z Bundem i że, bezwątpienia niezwykle zdolny teoretyk Włodzimierz Medem nie miał żadnych szans powodzenia w dyskusji z wychowawcą nowoczesnego Żydostwa — Theodorem Herzlem.

Wszak istotę bundowskiej ideologii a mianowicie zasadę walki klas, skompromitował już raz w wystarczający sposób Beer Borochow, wykazujący, że jest ona nie do pomyślenia w każdym razie w Golusie. Dziś zaś w obliczu potężnej fali antysemityzmu bijącej z równomierną siłą w burżuja żydowskiego jak i żydowskiego proletariusza, dziś gdy przeciw nam toczy się walka ras — mówić i uporczywie głosić walkę klas jest conajmniej dziwnym, i gdyby tego nie czynił Bund powiedzielibyśmy, niezrozumiałym.

Bund przegrał w ciągu dziejów swą walkę ze syjonizmem. Podczas, gdy w pierwszych latach XX stulecia stanowił on jeszcze pewną wcale poważną pozycję w społeczeństwie żydowskim przez swój współudział w literaturze, to dziś straciwszy wszelką podstawę i kręgosłup ideowy chyli się powoli ale konsekwentnie ku upadkowi ratując od czasu do czasu swój „prestige" nahalnymi atakami na syjonizm i budującą się Palestynę.

Wprost tragicznie wygląda ta walka Bundu z rzeczywsitością. Nie chcąc w żaden sposób zejść politycznie z areny życia społecznego, mimo notorycznego już uwiądu, stara się na wszelkie sposoby wykazywać swą „żywotność", ratować chociażby pozory działalności — a drogą tą jest brzydka i niewłaściwa walka z organizacją syjonistyczną. Prasa bundowska roi sie wprost od artykułów i notatek antysyjonistycznych i antypalestyńskich, z satysfakcją wprost podkreśla się każde nasze niepowodzenie, zamachy na prawa żydowskie w Erec są z całą skrzętnością wykorzystywane a nawet krew przelana nie znajduje żadnego zrozumienia. Bronią Bundu w tej walce jest ironia, są drwiny — a czaesm wprost nienawiść.

W tym wyczerpuje się cała ideologia Bundu — i dlatego właśnie jest tragiczny. Zasklepiony w swojej ideologii przysięga zawsze na Marksa, lecz ni razu na Mojżesza. Kapitał przedkłada nad Biblię, ucieka od rzeczywistości w kręte i ślepe uliczki odwiecznego ghetta żydowskiego, nie chcąc patrzyć na wspaniałą wizję tworzącej się nowej narodowej rzeczywistości.

Tragiczni Don Kiszoci!

Na fali wydarzeń

Nad mogiłą...

Sunie wielotysięczny czarny tłum, niosąc na swoich barkach, osłoniętą całunem trumnę zawierającą zwłoki 23-letniego chłopca. Zmięte, zszarzałe twarze uczestników smutnego obrzędu nie wyrażają li tylko uczucia konwencjonalnego żalu — mimo, iż dla dziesiątek tysięcy zmarły był może obcy ni krewny ni brat, rozpacz i ból bratają się w wspólnym uścisku. Jęk i szloch nerwowy, spazmatyczny płacz, głuche i ciężkie westchnienia stwarzają przerażająco smutną atmosferę na tle której wędruje trumna w kierunku gdzie spocznie na wieki.

Jesteśmy u celu. Jakiś dziki skurcz chwycił za gardło, coś załopotało w mózgu, a potem przerażający spokój, raczej zdrętwienie ogarnęło organizm — powoli wśród szelestu opuszczano trumnę na dno grobu...

Kochany Kolego!

Dziesiątki i setki tysięcy opłakuje Twój zgon. Oto czarna masa głów, morze postaci otacza miejsce gdzie spoczniesz na wieki; to najprzedniejsi przyszli pożegnać się z Tobą, a nawet Pan Rektor, Pan Diekan, Twoi nauczyciele i przełożeni przybyli, aby Ci oddać ostatnią przysługę. Po Twojej śmierci. Twój skon ma jednak taki przeogromny tragizm, że starczy za bohaterstwa — herosów.

Widzisz te wieńce, tę masę różnokolorowych szarf i wstęg — to wszystko świadczy o tym, iż cała Polska jak długa i szeroka płacze za Tobą, płacze prawdziwymi łzami szczerego ciężkiego smutku. Przeczytaj napisy umiejętnie i z troską wystylizowane, wsłuchaj się w ponury poszum drutów telegraficznych, przewodzących tysiące słów boleści i żałoby — śmierć Twoja uczyniła Cię nam bliskim, opłakujemy ją otwarcie i nie obawiamy się wcale śmieszności.

Ale tyś miał dopiero dwadzieścia i trzy lat!!

Miałeś życie przed sobą, tkwiłeś właściwie w najpiękniejszym jego okresie, marzyłeś prawdopodobnie o różowej fantastycznej przyszłości, układałeś plany nie na jutro czy pojutrze. Roiłeś zapewne jeszcze chło, pięce sny opromienione szczerą fantazją i prawdziwym optymizmem, chłodny powiew ludzkiego zła nie dotknął i nie zbrukał jeszcze Twej młodej duszy.

Wielu ginęło, ginie i ginąć będzie tak młodo jak i Ty. Może nawet bardziej po bohatersku, może z laurem herosa na skroni, opiewani za potężne czyny życia swego — po śmierci.

Wychodziłeś po pracy, tak jak wczoraj i przedwczoraj. Ktoś czekał może na Ciebie, układałeś plany na najbliższą godzinę, pół godziny, kwadrans, myśl o nienawiści leżała daleko poza Tobą — nagle... zimna, okrutna stal, kierowana zbrodniczą bezmyślną ręką przeszyła Twoje gorące, młode serce. Ległeś, może zdumiony podłością ludzką, zbroczony serdeczną, własną krwią, a zbliżająca się śmierć burzyła po kolei Twoje marzenia, fantazje, wzloty,

Miałeś dwadzieścia i trzy lata!!

Nie o wnioskach i nie o takich czy innych konsekwencjach w tej chwili myślimy. Opłakujemy tę absurdalną śmierć, niweczącą młode Twoje życie.

Gdy zaś osiągniesz strefy naprawdę eksterytorialne, gdzie siła i przemoc ludzka tracą na sensie i znaczeniu i znajdziesz się przed Potężnymi Mocami prosić będziesz zapewne: „Zechciejcie zetrzeć ze ziemi gwałt i okrucieństwo, a wszelka nienawiść niechaj będzie zmazana!"

Spoczywaj w spokoju błp. Karolu Zellermayerze!

Kwestia żydowska — parawanem

Wszelkie zagadnienia międzynarodowe, o najsilniejszym nawet natężeniu, znalazły się nagle na drugim planie wobec — sprawy żydowskiej. Jakoś blado wypadają rozmaite manewry wielkiej dyplomacji o światowym zasięgu, wojaże tych czy innych ministrów mijają prawie bez echa, zamachy i strejki przestają dominować, mniej czy więcej brutalne lub duserowe przemówienia giną bez echa w obliczu rozkołysanego dzwonu wydzwaniającego na świat cały tragedię żydowskiego problemu. Jakiś czarci mistrz w genialny sposób potrafił zasugerować całemu światu sprawę żydowską tak, że wszelkie inne zagadnienia stały się jakoby mniej ważne, mniej istotne i mniej drażliwe.

Niezależnie zupełnie od tragedii przeżywanej przez Żydostwo międzynarodowe, niejako na jej marginesie warto się zastanowić i sprawdzić czy dzwon kwestii żydowskiej nie ma na celu zagłuszenie innych spraw i czy nie chodzi przypadkiem o zasłonę dymną puszczoną dla mylenia czujności międzynarodowej opinii.

Przed jakimś czasem głośno było w prasie międzynarodowej o pewnych trudnościach przez jakie reżim Mussoliniego przechodzi. Pisano o pewnych trudnościach finansowych, co potwierdziły rokowania o pożyczkę prowadzone w City londyńskiem, mówiono o dość poważnych niepokojach w Abisynii, zwycięstwa legionu włoskiego w Hiszpanii nie były również zanadto przekonywujące, a nawet dochodziły wieści o zaburzeniach wewnętrznych mających swe źródło również w interwencji wojskowej na półwyspie Iberyjskim.

Nagle jak przez noc, doszły centralne władze włoskiego królestwa do przekonania, że właściwie duży wpływ i to w sensie negatywnym na normalizację stosunków wewnętrznych i zewnętrznych posiada Żydostwo włoskie. Wówczas bez wahania podejmuje Rada Faszystowska uchwaliły dyskwalifikujące, czyniąc z Żydów włoskich obywateli—i to nie wszystkich — drugiej kategorii podług istniejących już szablonów ustawodawstwa rasistowskiego. A potem potężna machina propagandy puszczona wszystkimi sprężynami w ruch, stwarza atmosferę w której wszelkie ważkie problemy znikają, pozostawiając na arenie jeden: żydowski. Żadna bolączka życia wewnętrznego nie jest więcej istotną, z równą gorliwością załatwiana czujnie rozprzestrzeniana i wentylowaną jak żydowska. Trudności znikają spalone — pozornie i przezornie — w tyglu rozdmuchanej nienawiści rasowej.

Również i w III Rzeszy nie wszystko szło normalnym trybem. Mówiono swego czasu o pewnych rozdwiękach, na tle których Schacht, arcymistrz sztuki finansowej miał ustąpić. Wprawdzie Schacht został — ale budżet w dalszym ciągu niedomagał. Także i w dziedzinie aprowizacyjnej działo się nienajlepiej. Ostatecznie nawet i brawura zdyscyplinowanych Niemców oraz płomienne apele generała Goeringa nie potrafią na dłuższy okres zaspokoić — ersatzami.

Nawet najbardziej efektowne pomysły w rodzaju Capiso - Rungholta kłopoczącego się nad problematem rozgrywek piłkarskich między czarnymi a białymi w przyszłych koloniach, nawet proponowany odwet za afront Roosevelta w formie zaciągnięcia przed ambasadę Stanów Zjednoczonych w Berlinie straży złożonej ze samych murzynów nie potrafi zmienić faktu, iż nastroje mas nie są więcej zbyt różowe.

Dochodzi do tego jeszcze silne wzburzenie w dawnej Austrii, spowodowane kursem antychrześcijańskim, kulminujące w słynnej już napaści na pałac arcybiskupa i zakazie nabożeństwa w kościele św. Stefana.

Nic więc dziwnego, że zachodziła i w Niemczech poważna potrzeba „rozładowania" ciężkiej atmosfery, odwrócenia uwagi od rozgrywających się wypadków, a któż jeśli nie Żydzi, mogą się stać doskonałym narzędziem po temu. Z tego zaś względu, że ustawodawstwo rasistowskie jako już wprowadzone i działające, nie mogło więcej służyć celowi, sięgnięto do, musimy trzymać nasze nerwy i określenia w ryzach — okrutnej akcji antyżydowskiej, niweczącej i niszczącej nieszczęsne Żydostwo niemieckie.

Alarmem i dyskryminacją antyżydowską usiłuje reżim niemiecki pokryć swe słabe strony, chce przygłuszyć problem Karpato-Rusi, nie chcąc dopuścić do wspólnej granicy polsko-węgierskiej oraz pod osłoną tej nieludzkiej akcji pragnie przeforsować swoje żądania kolonijne.

Co się stanie gdy rozwieje się dymna zasłona utworzona ze sprawy żydowskiej, o tym dowiemy się prawdopodobnie już w najbliższej przyszłości.

Narazie korzystają z niej wygodnie partnerzy układu monachijskiego, zajętemu problemem żydowskim światu, gotując za jego parawanem niejedną jeszcze niespodziankę.

Ryw.

Żydzi! Wyborcy I. okręgu!

głosujcie 18 grudnia 1938 na żydowską listę narodową nr. 15

ŻYDZI!

Lista nr 15

Wyborcy I. Okręgu!

Pełna samodzielność oraz nieustępliwość w walce o nasze prawa ludzkie, obywatelskie, i narodowe — oto wytyczne polityki narodowo żydowskiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Tym zasadom pozostaliśmy wierni i w imię tych zasad stajemy dzisiaj do wyborów samorządowych, któ-re posiadają w tej właśnie chwili tak doniosłe znaczenie.

Prawda, którą ciągle głosimy, że nie chcemy być przedmiotem, o którym wyłącznie inni decydują i że prowadzić musimy naszą własną, żydowską politykę, przyjęta została przez wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

W imię naszej samodzielności politycznej, wzywamy Żydów, by głosowali i wybierali mandatariuszy żydowskich, którzy złączeni są z losem naszego społeczeństwa na śmierć i życie, są wyrazicielami trosk i nadziei Narodu Żydowskiego, którzy zastępować i bronić będą bez zastrzeżeń naszych interesów.

Ciężko i trudno kształtują się dzisiaj warunki naszego bytu. Im twardsze czasy, tym bar-dziej zdecydowaną musi być nasza wola do przetrwania i nieugięte postanowienie, przeciwstawienia się wszelkim zamachom na nasze równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia. Ani na krok dobrowolnie nie ustąpimy z praw, które nam jako równouprawnionym obywatelom Rzeczypospolitej przysługują. Spełniamy wszystkie obowiązki obywatelskie i domagamy się jako narodowa społeczność pełni praw. Przekonani jesteśmy, że jedynie rozwiązanie kwestii żydowskiej na tej płaszczyźnie jest zgodne z dobrze zrozumianym interesem Państwa Polskiego.

Klasowemu doktrynerstwu Bundu, odgradzającego się stale od ogółu żydowskiego i zwal-czającego odbudowę Palestyny, przeciwstawiamy konieczność współdziałania wszystkich warstw narodu, świadomość o wspólności losów tak ciężko doświadczonego naszego społeczeństwa, **naszą łączność z dziełem dokonywującego się odrodzenia w Palestynie**, a w końcu przeświadczenie, że nie ma możności utrwalenia naszego bytu bez wyzwolenia naszego narodu na własnej ziemi.

Walczymy od lat o zwycięstwo myśli demokratycznej i postępowej wśród społeczeństwa żydowskiego, przeświadczeni, że tylko od zwycięstwa tej myśli zależy lepsze jutro całej ludzkości. W walce, która dzisiaj się toczy o wolność i demokrację, będziemy współdziałali z tymi wszystkimi którzy bronią wolności, którzy wierni pozostali idei demokratycznej.

ŻYDZI! Pod hasłem naszej samodzielności politycznej, walki o nasze prawa, łączności z ideą narodowego odrodzenia i współdziałania z demokracją — — idziemy do wyborów!

Głosujcie wszyscy jedynie na narodową listę żydowską Nr 15 w okręgu I.!!

Dopomóżcie do zwycięstwa naszych haseł!
Dajcie wyraz Waszej solidarności z naszym programem!
Dnia 18 grudnia 1938 głosujcie na kandydatów listy nr 15:

1) Inż. DAWID FELDMANN, przedsięb. budowl.
2) Dr HENRYK APTE, adwokat.
3) Dr KALMAN STEIN, adwokat.
4) ANNA TANZEROWA, prywatna.
5) JULIAN GOLDSTEIN, mistrz ślusarski.
6) Dr MAURYCY WEINHEBER, chemik.
7) Dr WOLF BLATTBERG, nauczyciel gimnaz.
8) AMALIA FINKLEROWA, prywatna.
9) Dr ALFRED KRIEGER, adwokat.
10) Dr EFRAIM TRAU adwokat.
11) Dr FEIWEL BACHNER, urzędnik prywatny.
12) Dr LEON HECHT, adwokat.
13) Inż. MAURYCY KLEIN, chemik.
14) DAWID SAUL SCHWARZ, urzędnik prywatny.
15) Dr LEON STERNBERG, adwokat.
16) Dr MAURYCY STERNBERG, urzędnik pryw.

Komitet wyborczy listy nr 15 w okręgu I.

Dnia 18 grudnia 1938 głosujcie na kandydatów listy nr. 15

We czwartek dnia 8 grudnia 1938 o godz. 12[30]

odbędzie się w sali Kina „ATLANTIC" przy ul. Stradom 15

Wielkie Zgromadzenie Wyborcze

żydowskiej listy wyborczej okręgu I. nr. 15

przemawiają: **Dr. E. TISCH — Dr. E. HERSCHDÖRFER — Dr. K. STEIN**

Alfred Mantel

Poetyzowanie na temat poezji *)

Jesteśmy świadkami dziwnego, wprost paradoksalnego w swoim rodzaju zjawiska, coraz częściej w ostatnich czasach pojawiającego się w świecie literackim. Więcej mianowicie dochodzi do nas biadań nad dzisiejszym kryzysem poezji, aniżeli głosów wypowiadających się przeciw jej potrzebie. Załamuje się ręce nad biednym kopciuszkiem, który niegdyś miał „tron, państwo, rząd dusz“, a teraz wokół osaczony jest przez samych wrogów i przeciwników. Choć, należy przyznać, dużo w tych „tragicznych“ opisach poetyckiej łezki i szczerego liryzmu, więcej jednak dramatyzowania zgoła bezpodstawnego. Ot, hrabia Henryk dramat uprawia, zamiast zdobyć się na jasny i co najważniejsze, oparty na rzeczywistości sąd.

To prawda, poezja przeżywa dzisiaj „kryzys“, jeżeli już ten proces poszukiwania właściwego wyrazu komuś podobało się w ten sposób nazwać .Ale wcale nie dlatego, ażeby znaleźli się ludzie, którzyby w dzisiejszych czasach, znaczonych koniecznością trzeźwego patrzenia się na świat, uważali ją za „luksus“, za „romantyczny narkotyk“, przenoszący nas w sferę marzeń dalekich od rzeczywistości doby obecnej, jak tego chce dr Groten. Możliwe, że przy ewentualnym, największym dzisiejszym rozkwicie poezji przy znacznej ilości wybitnych poetów, gdyby tacy pojawili się za naszych czasów, poezja i tak nie dzierżyłaby rządu dusz, nie kroczyłaby na czele sztuk pięknych, lecz ustępowałaby reportażowi czy powieści realistycznej; — ale to już jest znak naszych czasów, kiedy zdarzenia zmieniają się jak w kalejdoskopie, kiedy trudno jest nam uchwycić och sens właściwy będąc przytłoczonym coraz to nowymi. Mamy tu do czynienia z odwieczną walką o byt gatunków literackich, w której zwycięstwo odnoszą formy w swej strukturze lepiej do życia dostosowane, jak to wywiódł w swej „L'Evolution des genres dans l'histoire de la literature“ krytyk francuski F. Brunetiere.

Poezja podlegała w ciągu wieków najróżnorodniejszym ewolucjom formalnym czy treściowym zależnie od atmosfery epoki i zawsze potrafiła znaleźć swój właściwy wyraz. Zdarzało się, że ścierały się ze sobą prądy odmienne w ujmowaniu rzeczywistości, lub też zdarzało się, że wytykano poezji brak łączności z życiem, ale nigdy nie negowano konieczności jej istnienia. Nikt nigdy, chociażby to była matka, której syn popełniał samobójstwo z „Wertherem“ na sercu, chociażby to był nędzarz, któremu zdarzyło się przeczytać horacjańską pochwałę sutego stołu ,nie próbował zarzucać poezji że jest ona tylko zbytkownym meblem w ogołoconym pokoju i że należy ją zanieść do lombardu, aby za otrzymane pieniądze móc kupić podręcznik praktycznego życia. Myli si p. dr Groten, jeżeli twierdzi, że w siódmym i ósmym dziesięcioleciu XIV wieku pozytywiści rzucali hasła walki z poezją ostrzegając przed zgubnym czarem liryki. Nie o poezję jako taką wtedy chodziło, ale o romantyzm, który według pozytywistów mamił umysły i szerzył idee beznadziejnego oporu zbrojnego prowadzącego w prostej linii do jatek. Czy któryś z pozytywistów negował twórczość Asnyka, czy próbował wyrugować z literatury wiersze Konopnickiej? Nic podobnego. Oczyszczano najzwyklej w świecie grunt dla nowego przybysza, który w swym dążeniu do jedynowładztwa nie mógł ścierpieć koło siebie śladów po poprzedniku. Zwycięstwo odniósł bardziej przystosowany do życia pozytywizm.

Patrząc trzeźwo na stan dzisiejszej poezji dojdziemy do wniosku, że jesteśmy świadkami pewnego zmagania się form i treści poetyckich. Rzecznicy kierunków walczą o znalezienie właściwego wyrazu epoki w poezji, o skonsygnowanie jaknajwiększej ilości wartości poetyckich, mających swoje oparcie w wymogach doby obecnej. Jesteśmy świadkami licytacji poszczególnych elementów poezji, różnorakich form wypowiedzenia się artystycznego i dlatego nie odmienia się dzisiaj nazwiska żadnego poety we wszystkich przypadkach.

Każda epoka odczuwa potrzebę własnej poezji. Dawne tradycje są conajmniej odskocznią, są nabraniem oddechu dla tworzenia nowych wartości. Jeżeli jakiś prąd miniony, jeżeli jakiś poeta z poprzedniej epoki znaleźli u niego pewne wartości pokrewne swoim. To nie epigonizm, wciąż narastającej skarbnicy poetyckich wartości.

I nie można się dziwić, że poczytność utworów poetyckich w dzisiejszych czasach nieco opadła. Głód piękna, głód literatury jest wieczny. Jeżeli dzisiejsza poezja zmagająca się jeszcze w wewnętrznych walkach o zdobycie właściwego oblicza nie może tego głodu zaspokoić, bo nie wystarcza ona naszemu zapotrzebowaniu, tym samym zostaje zepchnięta na plan dalszy przez inne gatunki bardziej skrystalizowane i lepiej dostosowane do naszych potrzeb, jak chociażby reportaż, czy powieść realistyczna.

Poezja znalazła się w impasie; darzą ją niesłabnącym zainteresowaniem raczej tylko sami poeci i angażujący się krytycy, którzy biorą udział w procesie wewnętrznej selekcji kierunków, podczas gdy konsumenci literatury od niej nieco się odsunęli.

Inna rzecz, że zamiast biadać nad upadkiem poezji, bardziej wskazane byłoby przedstawienie przebiegu tej interesującej walki o byt poszczególnych form i treści poetyckich, tego zmagania się o właściwy wyraz współczesnej poezji, bo i byłoby to pożyteczniejsze dla samej sprawy, a i pokrywałoby się niewątpliwie z zainteresowaniami ogółu czytelniczego.

Ale naprzód trzeba prostować zakrzywione ścieżki i zacierać żałobne nastroje wywołane przez płaczki zawodowe, którym żal pięknego kopciuszka, ale które go niestety nic a nic nie rozumieją.

*) W związku z artykułem p. dr Erwiny Groten p. t. „Czyżby kryzys poezji“, zamieszczonym w „Nowym Dzienniku“ z soboty 19 listopada 1938.

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

OFERTY

Bardzo pięknym objawiem zrozumienia dla Żydów niemieckich jest ogólne gorączkowe szukanie terenów osiedleńczych dla wygnańców. Przyjemnie wprost obserwować, ile szlachetnego sentymentu zachowało się jeszcze w dyplomatycznych sercach. Anglicy czują się niepewnie w dawnych koloniach niemieckich, więc zapraszają Żydów do Tanganiki. Ponieważ Żydzi nie kwapią się na objęcie roli przyszłego celu niemieckich armat, zdobywających kolonie, więc proszę bardzo, kawał Guiany do dyspozycji, wszystko, może Żydzi woleliby surowszy klimat, i o tym nie zapomniano, oferuje się więc Alaskę. Przypuszczam, że nie koniec na tym, jeszcze nie oferowano nam biegunów, Antarktydy, Grenlandii, ani francuskiej „Czarciej Wyspy“. Dbają o nas.

PARTIA TENISA

Węgrzy wysiedlili Żydów, słowackich obywateli. Słowacy nie pozostali dłużni, wysiedlili Żydów obywateli węgierskich. Wydarzenia niemieckie są dla nas tak żywą rzeczywistością, że nie wspominam o nich. Pamiętam swego czasu obserwowałem z małym kuzynkiem mecz tenisowy. Wrażliwy chłopczyk ciekawie ujął swoje wrażenia. „Bardzo to chyba piłkę boli, tak ją ciągle biją, ani na chwilę nie pozwolą jej odpocząć; im silniej uderzy ją ten pan z lewej strony, tym silniej odsyła ją z powrotem pan z prawej“. Wirtuozyjną partię tenisa prowadzą żydowską piłką państwa Europy.

KOLONIE

Przemówienie gen. Weyganda w sprawach kolonialnych pozwoliło nam zrozumieć, że Francja w chwili obecnej oczekuje od swojego imperium nietyle korzyści gospodarczych, ile siły ludzkiej dla przyszłego odparcia nawały germańskiej. Gorączkowo szkoli się obecnie kadry kolorowej armii kolonialnej, która od roku podwoiła swoje efektywa. Tak więc za niedługo stanie przeciw 70,000.000 Niemców nie 45,000.000 Francuzów, ale 170.000.000 imperium francuskie. Mowę Weyganda zaopatruje Deutsche Alg. Zeitung wściekłym komentarzem „Francja wbrew prestiżowi białej rasy każe czarnym maszerować przeciw Niemcom“.

PARADOKSY

W krytycznych chwilach przedmonachijskich można było wychwycić pewne niemal komiczne zmiany pozycji teoretyczno-ideowych. Dyktatury rzucały hasła praw samostanowienia ludów, demokracje zaś argumentowały zasadą granic naturalnych i „interesów życiowych“ narodów. Widziano jak potomek Józefa Chamberlaina, utwierdziciela imperium brytyjskiego, szermierza angielskiego imperializmu światowego, błagał Hitlera o niewiedzieć jakie rozwiązanie kwestii sudeckiej, byle pokojowe.

Można było naodwrót czytać w czasopismach komunistycznych artykuły, porównujące Chamberlaina z lordem Kitchenerem z wybitną sympatią dla tego ostatniego. Gdyby nie świadectwo oczu, nigdyby nie można uwierzyć, że komuniści w tych chwilach życzyli sobie widzieć przy władzy człowieka typu bohatera wojen burskich, który aby przynieść w podarku londyńskiej City transwalskie kopalnie złota i diamentów, nie wahał się przed najsroższymi represjami i obozami koncentracyjnymi (tak!) dla ludności cywilnej. Niezłe pendant do tego przynosi L'Osservatore Romano, podając, iż w nielicznych dozwolonych świątyniach w Sowietach zabronione były modlitwy o pokój w krytycznych dniach 21—28 września br.

POLITYKA A MODA

Oto wiadomość, jak mocnymi nićmi związana jest moda z polityką. Krawcy paryscy rzucili slogan: „W Monachium uratowano pokój, pokój nam daje radość życia; tej zimy zatem niech dominują radosne jasne kolory“.

WŁOSKA KSIĘŻNICZKA OFIARĄ ANSCHLUSSU

W tryby wielkich wydarzeń wplątana została Maria Sabaudzka, córka króla włoskiego. Ot taka cicha sentymentalna tragedia, jakby z kinowej przygody. Na męża księżniczki włoskiej upatrzony był piękny Otto Habsburg, któremu włoska dyplomacja obiecała tron austriacki. Szeptano na ucho na dworach europejskich o wielkiej pono miłości tych dwojga. Przyszedł Anschluss i Habsburgom z przed nosa sprzątnięto tron, a księżniczce ukochanego. Mussolini bowiem, zgodziwszy się (chcąc niechcąc) na Anschluss, musiał pod naciskiem Hitlera położyć veto przeciw związkowi włoskiego omu królewskiego z pretendentem do tronu austriackiego. Tak więc stało się, że na dworze włoskim ogłoszono oficjalnie zaręczyny Marii Sabaudzkiej z ks. Bourbon-Parma, starszym od niej o 15 lat.

WRÓG HITLERA NR. I. POCZYNA ZNOWU DZIAŁALNOŚĆ

Dr Otto Strasser, mściciel śmierci swego brata Grzegorza, zacięty wróg hitleryzmu, przerwawszy wskutek zajść sudeckich działalność swojej radiostacji antihitlerowskiej w Czechach, poczyna ją na nowo. Podają z Londynu, że audycje tym razem będą emitowane z radiostacji okrętu, krążącego po morzu północnym.

NOWA LIGA NARODÓW

Jeżeliby ktoś przypuszczał, że nowy projekt organizacji Ligi, ograniczy jej działalność we wszystkich kierunkach, to będzie w błędzie. Projekt ten, przygotowywany obecnie w Londynie, w niczym nie ograniczy czynności komisji walki z narkotykami, handlem żywym towarem, badań nad prostytucją i szeregu innych niemniej pożytecznych, a niedrażniących osi Rzym—Berlin akcji. Tak więc szkielet, obrany z ciała idei współpracy narodów będzie dalej istniał, by swoim cieniem osłaniać dalsze szacherki polityczne.

III. RZESZA MÓWI

13. XI. w „Schwarze Korps“ pojawił się artykuł zwrócony przeciw tym w Niemczech, którzy współpracują i protestują przeciwko bestialstwom hitlerowskim dokonywanym na Żydach. Fascynujący wycinek pozwolimy sobie przytoczyć bez komentarzy:

„Oto co mamy do powiedzenia: nadeszła godzina, aby wam nałożyć kaganiec na mordę. My wiemy, że pod obłudną maską waszej dobroduszności, łaskawości i wrzaskliwego humanitaryzmu kryje się bestialskie okrucieństwo tchórzy. Chcecie zachować wasze syte próżniactwo i oto dlaczego jesteście gotowi każdej godziny zdradzić i sprzedać wasz naród. Obawiacie się, by huragan historii nie zmiótł waszej „intelektualnej sfery“, odnajdujecie więc sentyment dla pokoju cmentarza Wersalu; kochacie poddaństwo, hańbę i poniżenie. Jesteście w rzeczywistości najbardziej nieludzką hołotą, jaką można sobie pomyśleć. Wyobrażacie sobie, że pozwolimy wam bezkarnie wylewać łzy nad waszymi biednymi Żydami. Otóż udowodnimy wam, że tak nie będzie. Kto ma uszy niech usłyszy! Żydostwo międzynarodowe pozostawiło w naszych rękach zakładników; potraktujemy ich według ich własnego prawa: oko za oko, ząb za ząb, tysiące oczu za jedno oko i tysiące zębów za jeden ząb“. Wystarczy!

Mak.

Wywiad

przeprowadził Mgr. M. Kaufman

Oddajemy dzisiaj w ręce czytelników wywiad, w którym autentyczność wypowiedzi p. Hitlera nie podlega dyskusji. Jak tego dokonano, czytelnicy zorientują się, zwróciwszy uwagę na przypiski u dołu.

Ekspress Warszawa-Berlin, krótki lot samolotem i oto jestem w Berchtesgaden. Siedziba kanclerska — śliczna willa górska. Audiencja wyznaczona na 3 pop. I oto po załatwieniu wszystkich formalności, jestem w gabinecie Führera. On sam, z osławioną już przez staruszka Lansbury'ego uprzejmością, wskazuje mi okrągłym ruchem fotel, na którym siadam z rozkoszą. Jak się okazuje kanclerz Rzeszy wie już o celu mojej audiencji i po kilku wstępnych zdaniach przystępuję do pracy.

Świadom ulgi, z jaką świat zachodni przyjął upokarzającą treść układu monachijskiego, jedynie ze względu na pokój, którego ten pakt miał być zwiastunem, pytam kanclerza Rzeszy czy obecnie gdy Rzesza objęła swoim terytorium nieomal wszystkich Niemców, pokój z jej strony jest zapewniony?

Z pasją wypowiadane słowa odpowiedzi płyną jak lawina:

„Powiedziałem już raz, że *gdy 1) terytorium Rzeszy obejmować będzie wszystkich Niemców i okaże się niewystarczającym do wyżywienia ich, z tej konieczności zrodzi się prawo moralne podboju ziem obcych. Pług ustąpi wtedy miejsca mieczowi a łzy wojenne przygotują żniwo przyszłego świata...* a zresztą... *pokój zapewnią nie gałązki oliwne poruszane przez płaczliwych pacyfistów, ale zwycięski miecz NARODU PANÓW, który cały świat odda na usługi wyższej cywilizacji...* Pokój wogóle nie jest moim celem, *ludzkość wrosła w ustawicznych wojnach i wieczysty pokój zaprowadziłby ją do grobu*“.

Więc pańskie zapewnienie pokojowe, rezygnacja z Alzacji i Lotaryngji, Pomorza, Eupen, Malmedy i t. d.?!...

Widzę usta Führera, rozchylające się w pobłażliwym uśmiechu, gdy mówi:

„*Przede 2) wszystkim chodzi o odzyskanie dla ojczyzny potęgi politycznej i niezależności; w takim to razie sprawa terytoriów utraconych musi być bezlitośnie poświęcona czasowo... Bowiem terytoriów uciskanych nie zwróci się ojczyźnie przez płomienne protesty, ale zwycięskimi ciosami miecza. Zadaniem polityki wewnętrznej jest wykucie tego miecza; polityka zagraniczna musi umożliwić płatnerzowi dokonanie tej pracy w spokoju i gromadzić sojuszników do przyszłej walki*“.

Uprzytamniając sobie groźną konsekwencję tych słów, stawiam naiwne pytanie: Czy w przyszłej wojnie armia Rzeszy będzie przestrzegać międzynarodowych konwencji, zabraniających walki gazowej, bombardowania miast otwartych z powietrza i t. d. Bez namysłu odpowiada dyktator Niemiec:

„*Najbardziej okrutna broń będzie zarazem najbardziej humanitarną. Użycie jej bowiem jest warunkiem szybkiego zwycięstwa*“...3)

Ku jakimże więc celom zdąża naród niemiecki pod pańskim kierownictwem? Chwila namysłu i oto już płyną słowa dostojne, namaszczone jakby wizji proroczej.

4) „Przeczuwamy wszyscy, że w odległej przyszłości ludzkość natknie się na takie problemy, że do rozwiązania ich powołanym być może jedynie NARÓD-WŁADCA, rasowo najszlachetniejszy, rozporządzający środkami i zapasami całego świata... Gdyby 4b) naród niemiecki posiadał w ciągu swojej historii niezbędną jedność... to już dzisiaj Rzesza byłaby władcą globu“.

Trudno mi jest oderwać myśl wodza od jego gigantycznej wizji. Udaje to mi się wreszcie przez skierowanie rozmowy na zamach Grynszpana. Nasłuchawszy się szeregu inwektyw pod adresem międzynarodowego Żydostwa, pytam p. kanclerza Rzeszy czy teoretycznie ze względów zasadniczych uwakałby za usprawiedliwiony? Z szorstką otwartością niemiecki dyktator mówi:

„5) Zamach taki może być sprawiedliwiony w wypadku, *gdy naród cierpi pod tyranią jakiegoś genialne go satrapy, o którym wiadomo, że jedynie jego nieprzeciętna indywidualność jest gwarantką trwałości i straszliwej formy tego ucisku. W tym to wypadku może wyrosnąć z mas ludowych mściciel, gotowy się poświęcić, aby pogrążyć żelazo śmiercionośne w piersi tyrana. Tylko republikański umysł małych tchórzów może widzieć w podobnym czynie akt godny potępienia. Nie zapominajmy, że Schiller największy piewca naszej wolności gloryfikuje takiego mordercę w poemacie Wilhelm Tell*“.

Długo w milczeniu spoglądam na dyktatora, rozważając konsekwencje tego stanowiska. Nieco roztargniony pytam się nietaktownie: Czym p. panie kanclerzu, tłumaczy fakt, że bądźcobądź liberalne, a zatym pańskiemu reżimowi wrogie elementy w nauce niemieckiej, w przeważającej liczbie zgleichszaltowały się i obecnie w gorliwości swojej dla reżimu raczej przesadzają?

Twarz p. Hitlera kurczy się grymasem wzgardy, gdy mówi:

„Już za czasów republiki weimarskiej pisałem o tych „profesorach“ w ten sposób: *Ci, którzy zajmują katedry naszego wyższego wykształcenia, a szczególnie profesorzy prawa publicznego, muszą wyszukiwać tłumaczenia i interpretacje, usprawiedliwiające istnienie mniej lub więcej szczęśliwe rządów, które im dają chleb. Im bardziej nielogiczną jest forma państwowa, tym bardziej ciemne, sztuczne i powikłane są argumenty, jakie się przytacza, bu usprawiedliwić jej istnienie... Ciężkie to zadanie, jeżeli się weźmie pod uwagę że za naszych dni profesor prawa publicznego jest obowiązany nietyle do mówienia prawdy, ile do służenia wyznaczonym celom, Cele te to obrona za wszelką cenę bytu tego potwornego mechanizmu, który za naszych czasów nazywa się państwem*“,

Pomyślałem w tej chwili przez asocjację o genialnym instrumencie polityki III. Rzeszy, tak sprawnym w rękach p. Goebelsa; o propagandzie.

Zadaję więc pytanie: Jaki jest stosunek propagandy do rzeczywistości? Po krótkim milczeniu, kanclerz wstaje i wolno się przechadzając powiada:

„*6) Nie jest zadaniem propagandy wyszukiwanie obiektywne prawdy, jeżeli potwierdza ona tezy przeciwnika i w formie bezpartyjnej komunikowanie jej masom, musi* ona *jedynie podążać za taką prawdą, która jest dla nas korzystną*... I jeszcze o jednej metodzie działania wspomnę przy okazji, chodzi o zagadnienie, które nazwę: sprowadzaniem wrogów do wspólnego mianownika. 7) *Gdy masy widzą się w walce z wielo ma różnymi przeciwnikami, narzuca im się pytanie: czy jest to możliwe, aby wszyscy się mylili, a tylko nasz ruch miał słuszność. I w ten sposób siły zostają sparaliżowane (zwątpieniem, przyp. red.). Należy więc wszystkich przeróżnych przeciwników zaliczyć do jednej i tej samej grupy, aby masom naszych zwolenników zdawało się, że walkę prowadzi się z jednym tylko wrogiem. To wzmacnia wiarę w słuszność sprawy i potęguje zaciekłość przeciw tym, którzy ją atakują*“.

Słuchając tych słów, pomyślałem o wszechobejmującym sloganie „żydokomuna“ naszych hitleroidów. — Teraz dopiero należycie rozumiałem jego rolę i znaczenie.

Myśląc o wzgardzie hitleryzmu dla „zgniłych intelektualistów“ i setkach uczonych, przymusowych wygnańców, zapytuję Führera: Jaką politykę kulturalną prowadzi pan, panie kanclerzu w swoim państwie?

Coś jakby chmurka zakłopotania przemknęła po obliczu dyktatora i znikła. Bo oto już odpowiada, z właściwą sobie pewnością i werwą, żywo gestykulując:

„*Aby prowadzić politykę wzmocnienia potęgi Rzeszy... musi się dla rozwoju siły militarnej poświęcić tak niezmierne zasoby, że trzeba będzie na przeciąg 40-u lub 50-u lat odsunąć zupełnie na drugi plan wszelkie wydatki na cele kulturalne*“.

Zatem wychowuje pan naród w duchu bojowym, cenną pomocą w tym zapewne jest panu wychowanie fizyczne.

„8) A tak! a przede wszystkim *nie należy lekceważyć jednego sportu, boksu, który w oczach nawet bardzo wielu swoistych rasistów uchodzi za wulgarny i brutalny... Dlaczego? Wszak niema sportu, któryby tak jak ten kształtował bojowość, wymagał decyzji szybkiej jak błyskawica, a ciału nadawał sprężystość i wytrzymałość stali*“.

Patrząc na Führera z przyjemnością podziwiałem rozognione w zapale oblicze. W każdej wypowiedzi kanclerza przejawia się ta sama jurność, werwa i temperament wodza. Postanawiam zaryzykować i rzucam jedyne w rozmowie pytanie „żydowskie“: Czy antysemityzm, niezależnie od swej roli wspaniałego instrumentu dla podsycenia namiętności mas ma dla pana jakieś głębsze znaczenie?

Przed odpowiedzią na to pytanie, kanclerz Rzeszy poraz pierwszy unał za stosowne dłużej się zastanowić, co powoliło mi na szybkie uzupełnienie notatek. Gdy wreszcie Führer przemówił, w przeciwieństwie do poprzednich oświadczeń, słowa sączyły się wolno i starannie odważone:

„Istnieje głęboki i zasadniczy antagonizm między moją ideologią wieczystej walki o byt, a ideologią Żydostwa. Reprezentuje ona bowiem myśl o wiecznym, gnuśnym pokoju między ludźmi. 9) *Żydzi znają się zbyt dobrze na ludziach, by nie wiedzieć, że są oni łatwą zdobyczą dla wszystkich marzycieli, którzy przekonywują ludzkość, że istnieje możliwość dania naturze prztyczka, która uczyni zbyteczną twardą i bezlitosną walkę o byt i która przeciwnie, czy pracą, czy bez niej, czy innym jakimś środkiem uczyni z ludzi panów naszej planety.*“

To są więc te machinacje żydowskie?‘

„A tak“ *przywtórzył dobrodusznie Führer.* „Poza tym zasadniczym antagonizmem, że tak powiem światopoglądowym, oczywiście że i nasz rasizm dzieli nas stanowczo od tego co nazywam umysłowością żydowską. —

10) Od czasu do czasu, ilustrowane pisma przynoszą przed oczy poczciwego mieszczucha niemieckiego portret murzyna, który w tej czy innej miejscowości został pastorem, adwokatem, czy nawet tenorem, grającym pierwsze role, albo kimś w tym rodzaju. Podczas gdy nasi głupawi mieszczanie podziwiają cudowne wyniki tej tresury i przeniknięci są szacunkiem dla rezultatów, jakie osiąga pedagogika współczesna, chytry Żyd odkrywa w tym nowy argument dla teorii, którą chce zaszczepić w umysłach ludów i która głosi równość wszystkich ludzi... zbrodnią jest kształcić istotę, która z pochodzenia jest półmałpą, kształcić do tego stopnia, że się ją uważa za adwokata... Grzeszy się przeciw woli Stwórcy, po zwalając najzdolniejszym ludziom dusić się w setkach tysięcy, w bagnach proletariatu współczesnego w tym samym czasie, gdy tresuje się Hotentotów i Kafrów do wykonywania zawodów wolnych“.

Mimo pasji z jaką Führer wypowiedział swoją wzgardę dla negrów, widzę znużenie przezierające w spojrzeniu. Spiesznie więc zadaję już moje ostatnie, stereotypowe dla każdego interwiewu pytanie: Zechce pan, panie kanclerzu podzieli się ze mną jakimś miłym dla pana wspomnieniem z czasów pańskiej walki politycznej, jeszcze w dobie Republiki Weimarskiej. Ożywiły się zmęczone rysy i zabłysły oczy Führera, gdy podniesionym głosem począł opowiadać:

„11) Było to raz, gdy socjaliści chcieli nam zerwać zebranie polityczne... *moi ludzie z S. A. rzucili się do ataku. Jak wilki, grupami po ośmiu, dziesięciu, rzucili się na wrogów i poczęli ich wyrzucać ze sali, grzmocąc ile wlezie. Pięć minut później wszystko było pokryte krwią. To byli mężczyźni... Nagle przy wejściu do sali dały się słyszeć dwa strzały rewolwerowe w kierunku estrady, poczem nastąpiła straszliwa strzelanina. Wszystko to przypominając czasy wojenne, wprawiało serce w radosne wzruszenie.*

Tu kanclerz przerwał i spojrzał wymownie na zegarek. Wywiad skończony. — Uprzejmie pożegnany, odszedłem, unosząc w pamięci wizję rozpromienionej wspomnieniami twarzy władcy III. Rzeszy.

Mgr. Kaufman Marian.

*) Wszystko co w oświadczeniach Hitlera jest autentycznym cytatem z „Mein Kampfu“ drukowane jest kursywą. Cytaty zaciągniete są z „Mein Kampf“ III auflage 1930 Verlag Freur Eher Nachfolger Mänschen 2 N. O. 1) str. 1 „Mein Kampf“ 2) Ibid str. 515 3) Ibid str. 196 4) Ibid 422 4b) Ibid str. 437 5) Ibid str. 609 6) Ibid str. 200 7) Ibid str. 159 8) Ibid str. 454 9) Ibid str. 149 10) Ibid str. 478 11) Ibid 566 i 567.

„Za, czy przeciw...”

Artukul powyższy jest wyrazem osobistych zapatrywań autora.

„W okręgu I i VIII pojawiły się ponadto 2 jeszcze listy nie oparte o oficjalne organizacje”.

Od chwili rozpisania wyborów do Rady Miejskiej w Krakowie, toczy się w obozie syjonistycznym Krakowa dyskusja n. t. „za czy przeciw”, „pójść, czy nie pójść do wyborów w „city” Krakowa”. Normalnie sprawa została załatwiona: Reprezentacja oraz Egzekutywa postanowiły nie wystawiać listy żydowskiej w „sercu Krakowa” i pozostawić ten okręg rozgrywce list polskich. Lista żydowska wystawiona przez niezgadzający się z tym stanowiskiem odłam organizacji, została ochrzczona „listą prywatną”, a więc tym samym stwierdzono niesubordynację. Nie jest naszym zamiarem omawianie tej sprawy, chcielibyśmy tylko wypowiedzieć nasze zdanie w sporze „pro, czy contra” odnośnie do listy narodowo - żydowskiej w Śródmieściu.

Pamiętamy wszyscy niezbyt chwalebny dla nas układ przy poprzednich wyborach do Rady Miejskiej. Pamiętamy, jak liczne wywołał on sprzeciwy. Jeśli jednak wówczas można było jeszcze dyskutować nad tym, czy poprzeć czynnie przez oddanie głosów, lub przynajmniej bierne przez niebranie udziału w wyborach, listę ówczesnego BBWR., jako grupy mającej reprezentować ogół obywateli Państwa Polskiego bez względu na ich przynależność narodową, czy wyznaniową, to dziś sytuacja uległa diametralnemu przeobrażeniu. Otwartym pozostawiamy pytanie, czy Żydzi jako odrębna grupa społeczno - polityczna, mają się ubiegać o decydujące wpływy w Radach Miejskich (pomijamy Palestynę), ale dziś blok oficjalny, rządowy idzie do wyborów w imię interesów katolicko - narodowych, a nie obywatelskich jak ubiegłym razem. Idzie w zgodzie z elementami o znanych nam od lat 20 tendencjach antysemickich, mając też niezawodnie w zanadrzu odpowiedni program w stosunku do nas. Blok ten zatem nie może wymagać od nas niesprzeciwiania się i obojętności na jego dążenia do hegemonii w naszym mieście. Nie może wymagać biernego przypatrywania się jego rozprawie z opozycją w Śródmieściu, gdzie mają *coś* do powiedzenia, a gdzie nostra res agitur.

Panuje także pogląd, iż należałoby poprzeć listę PPS., która w tym okręgu idzie do wyborów. Nie zapominajmy jednak, iż PPS. bronić interesów społeczeństwa żydowskiego, jako całości, nie będzie i nie może. PPS. jest zainteresowana wyłącznie w obronie pozycji klasy robotniczej, a nie burżuazyjnej. Że PPS. walczy z antysemityzmem na wszystkich odcinkach życia politycznego i gospodarczego w Polsce, to z pełnym uznaniem podkreślamy; nie wątpimy też ,iż przeciwstawi się wszelkim ewentualnym antysemickim uchwałom przyszłej Rady M. naszego miasta. Ale to przecież nie załatwia sprawy interesów żydostwa krakowskiego. Czy PPS. walczyć będzie o interesy Kazimierza, jeśli on zbiegać się nie będą z interesami proletariatu? Możnaby się spodziewać, iż raczej zgłosi swoje desinteresement w tej sprawie, jeśli już nie odda głosów razem z Bundem może nieraz wbrew naszym interesom jako całości. Bronić zatem może naszych interesów zarówno in parte jak i in toto wyłącznie reprezentant żydowski, świadomy naszych spraw niezależny od wpływów postronnych. Z żalem przeto przyjęliśmy wieść, iż Reprezentacja, a w szczególności Egzekutywa Syjon. postanowiła listy w I-szym Okręu nie wystawiać. Spetryfikowała tym samym ów smutny stan rzeczy z dotychczasowej R. M. Jeśli jednak wówczas, powiedzmy sobie to otwarcie, z chęci poparcia B. B. W. R., to dziś nie wiadomo, w jakim celu?

Nie poszedł tą drogą Bund. Stojąc na słusznym stanowisku, iż żydowski wyborca winien wybrać swego reprezentanta, wystawił listę własną w I-szym Okręgu. Powstaje w ten sposób sytuacja nader przykra, rzecby można tragiczna, dla wyborcy żydowskiego: albo oddać głos na listę żydowską, albo na listę naszego najzawziętszego wroga, na Bund, albo na P. P. S., który będzie miał na ustach tylko sprawy klasowe (kto wie, czy nie pojawi się znowu jakiś Dr. Drobner, wysyłający nas (drwiąco do Palestyny), albo nie głosować i wzmocnić tym samym Blok Katolicki, z konsekwencjami zrozumiałymi samo przez się. Wyborca żydowski domaga się dania mu możności wypowiedzenia się, czego najlepszym dowodem tłumny udział w tegorocznych wyborach sejmowych. Jest przeto nakazem chwili umożliwić wyborcy żydowskiemu złożenie głosu na swego kandydata, o którym wie, iż nie tylko przeciwstawi się zamachowi na nasze prawa. ale walczyć będzie o dotacje na rzecz naszych instytucji, o ochronę intresów ludności żydowskiej i t. d.

Nie może być tym reprezentantem z powodu braku kandydata-syjonisty bundowiec. Jak długo syjonizm będzie istniał, nie on będzie reprezentował ulicę żydowską. Już ten jeden motyw winien był zaważyć na decyzji naszej naczelnej instancji organizacyjnej. Jeśli się to nie stało, to przyjmijmy w każdym razie z uczuciem ulgi fakt, iż znaleźli się wśród nas Towarzysze, którzy uznali, że jako awangranda narodu winniśmy pójść do wyborów i wystawili listę w I-szym okręgu: listę nie „prywatną” kilkunastu kandydatów, lecz listę *narodowo-żydowską.*

Leon Bulwa

z Bielska

Onegdaj odbyła się w Bielsku potężna manifestacja żałobna, poświęcona uczczeniu Pamięci nieodżałowanego Przywódcy błp. Dr Ozjasza Thona .

Wielka sala im. Bialika nie mogła pomieścić olbrzymich tłumów, pragnących gorąco wyrazić swe przywiązanie dla Pamięci naszego Wielkiego Nauczyciela.

Po odśpiewaniu przez nadkantora „El mole rachmim” zagaił Akademię imieniem Patronatu „Akiby” dr Teufel, charakteryzując w krótkich słowach sylwetkę Zmarłego Przywódcy, poczem zabrał głos członek gniazda „Akiba”, który w hebrajskim przemówieniu podniósł ogromne zasługi błp. Ozjasza Thona dla młodzieży.

Następnie zabrał głos Dr E. Tisch z Krakowa, który w dłuższym, porywającym formą i swadą przemówieniu nakreślił monumentalną Postać Zmarłego Przywódcy.

Manifestacja, która pozostawiła na uczestnikach niezatarte wrażenie, zakończyła się inscenizowanym dialogiem wykonanym przez członków gniazda „Akiby”.

PRZEGLAD PRASY

Kto uważnie słuchał ostatnich przemówień kanclerza Hitlera i ministra Goebbelsa, mógł że zdumieniem stwierdzić pewną charakterystyczną zmianę w ich tonie. Oto dotychczasowe ostre zwroty, skierowane przeciwko bolszewizmowi znikły do tego stopnia, że ani razu nie użyto tej po tylekroć powtarzanej nomenklatury. Natomiast pojawił się w to miejsce równie ostry w tonie ja ki formie atak na demokrację. Do tego zjawiska ustosunkowuje się „Kurier Polski”:

„Nie użył słowa „bolszewizm” kanclerz Hitler w żadnej ze swych ostatnich mów (w Weimarze i Monachium); nie użył go także i minister Goebbels w artykule, omawiającym zamach Grynszpana; brak go we wszystkich ostatnich publikacjach niemieckich. Słowo „bolszewizm” — ów odwieczny wróg nr. 1 narodowego socalizmu — zosało nagle — przynajmniej na razie — wymazane ze słownika politycznego przywódców Trzeciej Rzeszy. Narożniejsze pisma w Europie zachodniej naprożno szukają go skrupulatnie w publikacjach niemieckich.

Miejsce jego zajęło obecnie słowo „demokracja”, przeciw której od pewnego czasu zwraca się ze specjalną furią propaganda niemiecka.

Dlaczego tak się dzieje? Zmiana taktyki — czy coś głębszego i istotniejszego? Może próba szantażu i zastraszenia mocarstw zachodnich widmem możliwości zbliżenia sowiecko - niemieckiego — a może naprawdę pierwszy „balon próbny” w kierunku na to zbliżenie?“

Że dla III Rzeszy Ruś Karpacka stanowi poważny atut, o tym dowiedzieliśmy się z przebiegu konferencji wiedeńskiej, w której brali udział min. Ribentrop i min. Ciano. Nie znaliśmy jednak dotychczas jej poglądu na kwestię Zaolzia. O tych sprawach informują „Głos Narodu” oraz „I. K. C.“

Polska otrzyma wspólną z nami granicę.

Gdyby połowa tych wiadomości była prawdziwą, to już dawno byłoby „po krzyku”, a Ruś zostałaby złączona z Węgrami.

Sprawa wygląda nieco inaczej... Są na Rusi grupy Węgrów, walczące z czesko-słowacką żandarmerią; są także grupy i grupki Rusinów, które zmierzają do związania całej Rusi z Węgrami. Ale są także oddziały uzbrojone t. zw. Ukraińców, które siejąc terror, pracują na rzecz autonomicznej Karpatorusi w ramach dotychczasowej republiki.

Przez pewien czas sądzono w Polsce, że ten ruch „ukraiński” jest ruchem czysto narodowym i spontanicznym. Dziś wiemy, że za nim stoją i popierają go Niemcy. „Essener National-Zeitung”, organ marsz. Goeringa (który lubi polowania w Polsce) wyraża zdziwienie, że Polska, która na podstawie prawa samostanowienia narodów odzyskała Zaolzie, sprzeciwia się zastosowaniu tego prawa do Ukraińców. Nie przyznając się więc otwarcie z pewnych, zrozumiałych powodów do kierowania „ukraińskim“ ruchem na Karpatorusi, Niemcy okazują mu jawne sympatie.

III Rzesza, która ma już Czechów „w kieszeni”, chce zdobyć dla siebie także Ruś. To, co zaczęła robić na Rusi, przeniesie na inne tereny. Zacznie grać na „ukrainizmie“.

„Ostatni numer „National Zeitung“ zawiera obszerny ostry atak na wojewodę dr Grażyńskiego w związku z przyłączeniem Zaolzia do Polski.

Pismo podaje napastliwej krytyce zarządzenia woj. Grażyńskiego w sprawie szkolnictwa na Zaolziu, a dalej istniejących dotychczas na Zaolziu towarzystw itd. W szczególności irytuje się pismo wskutek zniesienia na Zaolziu wielo językowych napisów na wywieszkach sklepowych, na tablicach orientacyjnych itd.

Ton artykułu jest bardzo agresywny i celem jego jest wykazać rzekomą rozbieżność między polityką dr Grażyńskiego a polityką czynników miarodajnych w Warszawie“.

Właściwie w sprawie Czechosłowacji panuje kompletne zdezorientowanie, wynikające z tajemniczości, w jakiej wypadki tam się rozgrywają. Chcąc naszych Czytelników częściowo w tej kwestii zorientować, podajemy szereg wycinków z reportażu zamieszczonym w „Czarno na Białym“:

Prasa czeska, kierowana batutą ministra propagandy, w słabym zaledwie stopniu oddaje procesy, zachodzące w głębi społeczeństwa. Trzeba posłuchać rozmów szarych ludzi, umieć dotrzeć do źródeł prywatnej opinii czeskiej, aby pojąć jak wartościowy czynnik demokratycznej Europy zdewaluował ponury spisek monachijski. W zacofanej rolniczej Słowacji nie trudno było o zglajchszaltowanie społeczeństwa. Stronnictwo ludowe zmarłego proboszcza Hlinki objęło od razu rząd dusz i prawie wszystkie partie mieszczańskie schroniły się pod opiekuńcze skrzydła słabszego do niedawna konkurenta. Zachłanne paramilitarne oddziały „Gwardzistów Hlinki” opanowały już wszystkie dziedziny życia politycznego i gospodarczego. W czarnych mundurach, wzorowanych na nadpolicji hitlerowskiej, ozdobieni opaską, imitującą emblematy nacjonal - socjalizmu, SS-mani słowaccy paradują w pierwszej słowiańskiej kolonii Hitlera. W krajach czeskich jest inaczej. Prawdę powiedziawszy, należało i tu obawiać się gwałtownego „ujednolicenia”. Apetytów nie brakło również, ale sprawa okazała się o wiele trudniejsza. Jest to przede wszystkim zasługą dojrzałego ludu czeskiego, że ten mały i tak strasznie doświadczony naród nie poddał się nastrojom klęski i nie zatracił swego pionu moralnego. Dobrym znakiem było już, że w Pradze nie udawały się próby zamieszek antysemickich. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nastroje pogromowe były zawsze objawem znikczemnienia istoty społecznej i dowodem panoszenia się reakcji. Sam już fakt, że tak łatwo można było zdusić w zarodku wybryki antysemickie, świadczy zarówno o wysokim poziomie cywilizacji czeskiej, jak też i o słabości czeskiej reakcji .

Redaktor: Mgr. Rubin Wolf.
Adres Administracji: Kraków, Kopernika 32.
Wydawca: Dr Feliks Lachs
Drukarnia „Secesja”, Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48